

„Niech żyje wojna !!!”

Niech żyje wojna

Team Demirski&Strzępka. Starsi krytycy widzą w nich spóźnionych o kilka pokoleń komunistycznych ludowych komisarzy. Młodszy zarzucają im bezpieczną kanapową lewicowość. Ich najnowszy spektakl „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” opowiada o upadku autorytetów.

ANETA KYZIOŁ

Zająć w ramach stypendium w londyńskim Royal Court Theatre Paweł Demirski zapamiętał zdanie wypowiedziane przez dramaturga i scenarzystę Davida Hare'a: „Jak cię coś wkurwia, to znaczy, że warto o tym napisać”. I swoje zdziwienie na wiadomość, że najnowsza sztuka Hare'a będzie opowiadała o upaństwowieniu brytyjskich kolei. O czym? Teatr, okazuje się, można robić ze wszystkiego, wystarczy uważnie rozejrzeć się dookoła.

Rozejrzał się. Dramat „From Poland with Love” był portretem własnego pokolenia – ludzi żyjących wizją wyjazdu z ojczyzny, która nie ma im do zaoferowania niczego poza stęchlą symboliką i patosem kolejnych rocznic. Cykl Szybki Teatr Miejski, którym się opiekował jako kierownik literacki gdańskiego Teatru Wybrzeże, składał się ze sztuk dokumentalnych, opartych na wywiadach dziennikarskich, dokumentach i wspomnieniach. Ich bohaterami byli polscy neonaziści, żony żołnierzy służących w Iraku, imigrantki zza wschodniej granicy i bezdomni. – *Mama jako dyrektorka* ►



Paweł Demirski i Monika Strzępka

► podstawówki zakładała w Trójmieście pierwsze klasy integracyjne – tłumaczy swoje społeczne zainteresowania Demirski. – *Studia dziennikarskie też były w pewnym sensie próbą znalezienia narażdzi do mówienia o społeczeństwie, zajmowania się tematami, które nie istniały pod koniec lat 90. w Polsce.*

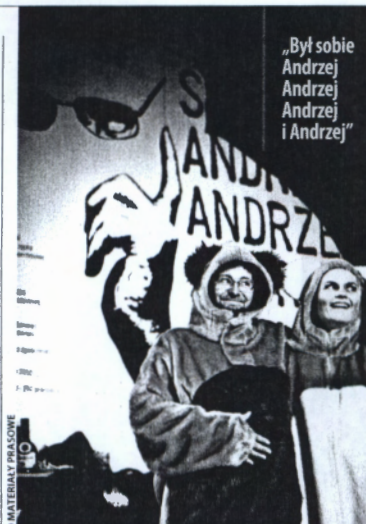
Monika Strzępka urodziła się na wsi, ma pięcioro młodszego rodzeństwa. – *Za zgodą rodziców wyprowadziłam się z domu, kiedy miałam 15 lat, zamieszkałam sama. Chyba najbardziej konstytutywnym etapem mojego życia był długi i bolesny proces odchodzenia od Kościoła i w rezultacie od religii. Po studiach reżyserskich zajęła się realizacją rozmaitych eventów i filmów promocyjnych: – Żeby mieć z czego żyć. Po kilku latach miałam dość. Postanowiłam nie przyjmować kolejnych propozycji. Przez dwa lata nie pracowałam. W tym czasie dzwoniłam do wszystkich, naprawdę wszystkich teatrów w tym kraju.*

W końcu trafiła do Teatru Wybrzeże. Monodram „Szeeks Show presents: Yorick, czyli wyznania błazna” Andrzeja Żurowskiego – jedną wielką kpinę z polityki, seksu, strasznych miedzczan i duchowieństwa, przemieszaną z cytami z Szekspira – realizowała w formie *stand-up comedy*. Demirski pomagał w ramach etatowych obowiązków.

W tym czasie napisał sztukę o Lechu Wałęsie (w Teatrze Wybrzeże wyreżyserował ją Michał Zadara). Podziwowi dla przewodniczącego Solidarności towarzyszyła myśl, że dziś, kiedy prawa pracownicze wciąż są łamane, ludzie pracy nie mają obrońcy z prawdziwego zdarzenia. Podczas uroczystej gali w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, na której miał odebrać z rąk marszałka województwa pomorskiego że sztuki nagrodę, wygłosił oświadczenie: „Pisząc sztukę o Lechu Wałęsie, nauczyłem się od niego stawić opór, nie godzić się na wydarzenia niezgodne z moim sumieniem. Chcę zaprotestować przeciw odwołaniu dyrektora Teatru Wybrzeże Macieja Nowaka, bez którego to przedstawienie nigdy by nie powstało”. I odszedł z teatru.

Zamiast ksiąg męczeństwa

Pierwsze z ośmiu, jak na razie, wspólnych przedstawień zrealizowali trzy lata temu we wrocławskim Teatrze Polskim. „Dziady. Ekshumacja” narobiła sporo hałasu, bo wykorzystując głównych bohaterów utworu wieszczka, autorzy wytknęli polskie perwersyjne zamiłowanie do pielegnowania statusu pokrzywdzonych (ogólnie) i politykę historyczną PiS (szczególnie). Kombatanci wojenni, którzy przybywają do kaplicy wspominać kolejne epizody walki „za wolność naszą i waszą”, zostają skonfrontowani



z duchami ofiar zabitych w żydowskich pogromach, powieszonych na drzewach Wołynia, rozjechanych czołgami Układu Warszawskiego na praskich placach, zamordowanych przez UB. Zamiast księgi polskiego męczeństwa jest ewidencja trupów zapelniających polskie szafy.

I tak już zostanie – negatywnymi bohaterami ich spektakli będą ci, których racje wydają się niepodważalne, poglądy słuszne, autorytet dowiedziony, zasługi pewne. Ulubionym celem ataku będą polskie elity postsolidarnościowe. W wabrzymskim „Niech żyje wojna!!!” udowadniał, że te same mechanizmy propagandowe – narzucanie jednej obowiązującej wizji świata – cechują zarówno serial o czterech pancernych i psie, wyzwalających u boku Armii Czerwonej świat jak i narrację martyrologiczną o Powstaniu Warszawskim. Zderzając w jednym aktoze dwóch bohaterów: inteligenta Olgerda i przedstawiciela ludu Czereśniaka, pokazując, że Polska nie jest monolitem, każda z grup społecznych ma własny system wartości i własne interesy. Olgerd walczy o Polskę mityczną, o symbole. Klepiący przed wojną biedę Czereśniak – o realną ziemię, którą zaorze i obsieje, o lepszy byt dla siebie i swojej rodziny. Jednak to racje inteligencji są uznawane za narodowe, a dyskurs chłopski czy robotniczy spychany jest do podziemia.

Najnowszy spektakl teamu – „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” (także Wałbrzych) – do listy grzechów elit dodaje zgodę na turbokapitalizm, na powszechne rządy pieniądza – przekształcenie Polski w „wielkie strzeżone osiedle z bankomatami przy bramach wjazdowych”. Stypa po pogrzebie Andrzeja – reżysera, laureata Oscara, „architekta masowej wyobraźni” – staje się okazją do obnażenia dobrego samopo-

czucia elit, ich pychy i cynizmu. Z moralnych autorytetów stali się strażnikami kapitalistycznego systemu dystrybucji dóbr, którego są beneficjentami.

Przy okazji wcześniejszej o dwa lata wabrzyńskiej produkcji – spektaklu „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty”, z Czechowowskim Wujaszkiem Wanią w roli jednego z tych, którzy „się nie załapali” na nowy system, nie ukończyli kursów, nie „wzięli spraw w swoje ręce” – Demirski mówił w „Gazecie Wyborczej”: „Polska inteligencja, zamiast narzekać na Kaczyńskich, mogłaby wziąć więcej odpowiedzialności za tych, którym się nie udało, ekonomicznie wykluczonych. Żeby nikt już nimi nie manipulował i żeby nie musieli wyjeżdżać”. Wcześniej napisał sztukę „Kiedy przyjdą podpalić dom, to się nie zdziwi”, opartą na prawdziwych wydarzeniach w łódzkiej fabryce sprzętu gospodarstwa domowego Indesit. Jeden z pracujących tam robotników uległ śmiertelnemu wypadkowi na skutek złych warunków pracy. Dyrekcja starała się ukryć prawdziwe przyczyny.

W „Śmierci podatnika” (Teatr Polski we Wrocławiu) tytułowy podatek – zdyscyplinowany obywatel i konsument, podstawowe ogniwo systemu kapitalistycznego – nagle zaczyna się domagać respektowania swoich praw i chce czerpać korzyści z inwestowanych pieniędzy. Odkrywa wtedy przykrą prawdę, że beneficjentem systemu kapitalistycznego jest ktoś zupełnie inny. Jednym z tematów grającej motywami Brechtowskiej „Opery za trzy grosze”, wystawionej w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu „Opery gospodarczej dla ładnych pań i zamożnych panów”, jest hipokryzja neoliberalizmu, który dzięki systemowi pomocy humanitarnej maskuje fakt, że jego immanentną cechą jest produkcja ofiar, które tej pomocy potrzebują.

Raczej przeciw niż w celu

Dydaktyczne zapędy twórców łagodzi forma, za pomocą której prowadzą swoje sceniczne wykłady lewicowych teorii polityczno-społeczno-ekonomicznych. Demirski teksty swoich sztuk buduje niczym układankę z tysiąca puzzli, z których każdy już gdzieś widzieliśmy, każdy skądś znamy: a to z piosenki, to znowu ze sloganu reklamowego, z gazetowego artykułu, z filmu, teledysku. Podobnie jak Dorota Masłowska czy Sylwia Chutnik gra klaszami, którymi myślimy i rozmawiamy na co dzień. Z kolei inspiracji teatru Strzępki można szukać w anarchistycznym humorze filmów braci Marks, slapstickowych gagach podpatrzonych u Mela Brooksa, w niepoprawnych politycznie, nieszanujących żadnej świętości, skatologicznych, fekalnych i trumiennych żartach seriali „Mała Brytania” i „Southpark”.

Role „wykładowców” w ich teatrze przypadają, obok Wujaszka Wani, który „się nie załapał”, Brechtowskiemu panu Peachumowi, który się załapał (bo siedział w jednej celi z opozycjonistami i teraz należy do ekskluzywnego, prestiżowego Związku Byłych Więźniów Politycznych na rzecz Prosperity). Jest też Agnieszka z „Człowieka z żelaza”, która dojrzała i już wie, że zamiast walczyć z władzą, lepiej się do niej przyłączyć, ale też nielotni superbohaterowie, dyktatorzy bananowych republik obchodzących Święto Brania Kredytów, wielkie pluszowe misie oraz widzowie teatralni, którzy „płacą-i-wymagają”.

Strzępka przyznaje się do dwóch osób, które w Akademii Teatralnej miały na nią wpływ. Pierwszą był Jan Kulczyński, dzięki któremu zrozumiała, czym jest komedia. Drugą – Wojciech Siemion, który nauczył ją szacunku dla słowa w teatrze. – *Lubimy mówić o alchemii słowa, a tak naprawdę stoi za nią wiedza, warsztat, technika. Akcent, średniówka, intonacja, kadencja, antykadencja* – wylicza. Tekst sztuki traktuje niczym operowe libretto – aktor ma je idealnie wyśpiewać. Spektakle Demirskiego&Strzępki to rwące potoki słów. Postaci ciągle mówią, przekrzykują się, kłócą, walczą o głos. Czasem do ich kłótni dołączają aktorzy, którzy na chwilę wychodzą z ról, żeby poinformować publiczność, że nie wypowiedzą danej kwestii, bo postawiłaby ich postać w złym świetle, albo przypomnieć widzom, że grają za ich pieniądze (i podać sumy), podrażnić się z ich oczekiwaniami. Zamiast mistyki – ekonomia, zamiast budowania iluzji – walka na racje.

O co cały ten zgiełk? „Nasze sztuki są raczej przeciw niż w celu” – mówił Demirski w „Notatniku Teatralnym”. Najogólniej rzecz ujmując, misją autorów jest wyostrenie uwagi widza na otaczający świat, uświadomienie mu, że to, co bierze za oczywiste, wcale oczywiste nie jest. Że dominujące narracje są tylko jednymi z wielu, że obok racji zwycięzców są zawsze racje pokonanych. Że za określoną wizją świata zawsze stoją czyjeś interesy. I że zawsze warto wyobrazić sobie świat urządzony inaczej. – *Publiczność ma takie oczekiwania, jakie nauczono ją mieć* – stwierdza Strzępka. – *Neoliberalny model kultury nie może posiadać innego niż rozrywkowy pomysł na teatr. Gniew społeczny musi być przechwytywany. Społeczeństwo chce rozrywki, bo rozrywka pozwala się „oderwać”. To oznacza, że poziom życia nie jest satysfakcjonujący i trzeba szukać miejsc, które choć na chwilę sprawią, że się o tym nie pamięta. Łatwiej zorganizować igrzyska albo wystawić „Maydaya”, niż obniżyć poziom skrajnego ubóstwa. To jest po prostu tańsze.* Demirski kontynuuje: – *Tymczasem, jeśli jako widz w teatrze zobaczę rzeczy,*

których się nie spodziewałem albo pokazane w nieoczekiwany sposób, to mogę sobie wyobrazić, że nie wszystko zostało już wymyślone, że możliwe są nowe konwencje, nowe estetyki. W tym sensie w teatrze, w sztuce tkwi rewolucyjny potencjał kwestionowania oczywistości i zmieniania ludzkiej świadomości.

Kapitalistyczna prywatyzacja gniewu

Po trzech latach wspólnego życia zamieszkali się na Dolnym Śląsku. Tu mają dyrektorów zainteresowanych współpracą (z Warszawy, która byłaby najlepszym miejscem do wystawiania spektakli krytykujących elity władzy i autorytety moralne, zaproszenia nie przychodzą), aktorów obeznanych z ich językiem i sposobem pracy, publiczność czekającą na kolejne produkcje, a w Wałbrzychu nawet opiekunkę do dziecka. Mieli plany zakupu mieszkania w Berlinie, bo taniej niż w Warszawie i pociąg szybciej dowiezie do teatru w Wałbrzychu czy Wrocławiu. Ale przegapili moment, euro poszło w górę, na horyzoncie pojawił się kryzys, przestraszyli się kredytów. No i nie mają mieszkania. Presji posiadania nie czują: *– Jeśli robi się trzy spektakle w sezonie – tłumaczy Strzępka – to na mieszkanie poza domami aktora zostaje ci dwa miesiące.*

Poza pracą w duecie Paweł Demirski współpracuje jako dramaturg z reżyserem Michałem Zadarą. Monika Strzępka myśli o zrealizowaniu któregoś z dramatów Słowackiego: *– Chcę zrobić spektakl całkowicie zgodny z zapisem autora. Żeby odczarować romantyzm z fantazmatyczności, która ustaliła się jako dominująca recepcja Słowackiego w teatrze.*

Jednak dla obojga priorytetem są wspólne produkcje. Pracują nad tekstem epickiej opowieści o Polsce, której bohaterami będą ludzie niekojarzący się ze stereotypem Polaka, niebędący częścią oficjalnych opowieści o Polsce.

W kolejce czeka też projekt, którego tematem będzie kapitalistyczna prywatyzacja gniewu: *– Gniew – zauważa Demirski – jeszcze niedawno realna siła, która jednoczyła ludzi i prowadziła ich do zmiany warunków życia, dziś jest przedstawiany jako osobisty problem jednostki, coś nieeleganckiego, czego powinniśmy się wstydzić i z czym powinniśmy się nauczyć sobie radzić.* I kolejny – opera z akcją toczącą się na sali porodowej. I spektakl biograficzny o Courtney Love, wdowie po liderze Nirvany: historia osoby, która chciała wejść w rockowy mainstream i została przygnieciona przez szowinistyczną narrację przedstawiającą ją jako femme fatale.